

prof. dr hab. LUDWIK KOMOROWSKI

Politechnika Wroclawska

MIĘDZY KULTURĄ WSPÓLNOTY A KULTEM SUKCESU

Kultura dla mnie, to „sposób bycia w grupie społecznej”. Niepewny, zasięgnąłem rady socjologa. Skrzywił się – stara, antropologiczna koncepcja. Zgłosił dwie poprawki.

– *Konieczny warunek: kultura jest dziedziczona nie-biologicznie! Od szympansa odróżniają nas geny, od innego człowieka – kultura.*

– *Wzmianka o grupie zbędna – kulturę mam także w lesie i na pustyni.*

Postanowiłem zmusić go do myślenia:

– *Jeśli nie biologicznie, to jak nabywamy kulturę?*

– *Kształtujemy ją w oddziaływaniach z otoczeniem.*

Pomyślałem z satysfakcją – *Więc jednak kluczowa jest grupa!* – lecz nie dręczyłem go więcej. Nie potrzebowałem wiele wysiłku, by ustalić, że: „W XX w. upowszechniła się tendencja do ujmowania kultury przede wszystkim jako zespołu wzorów rozwiązywania problemów charakterystycznego dla danego społeczeństwa, wzorów postępowania itp.”¹.

Uniwersytet w otoczeniu społecznym

W krajach zachowujących ciągłość historyczną, szkoła nazywana uniwersytetem była odróżnialna od innych szkół przez swoją szczególną kulturę oddziaływania uczniów z ich nauczycielami, niezależnie od miejsca, gdzie

¹ <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/kultura;3928887.html> (dostęp: 5.02.2019).

ten uniwersytet fundowano. Uczelnie stały się niezastąpionym źródłem elit umysłowych dla kręgów wspólnego języka, podlegając zarazem wpływom środowiska, któremu służą. Wzajemne sprzężenie zwrotne między rozwojem szkoły wyższej, a ewolucją kultury jej otoczenia, jest obserwowalne na przestrzeni wieków – podobnie jak społeczności i ich języki, uczelnie trwają przez pokolenia, gdy zmieniają się władze, systemy i warunki.

O materialnych losach uniwersytetu decydowała lokalna zamożność i kultura, sprzyjało mu rosnące uznanie dla wartości niematerialnych, których był źródłem. Fundacje nowych uczelni postawiły problem ich podległości siłom zewnętrznym, która ma w historii uniwersytetów długą tradycję. W początkowych wiekach ich źródłem był Kościół, z czasem zastąpiło go w roli nadzorca państwo. Bezpieczną odrębność pod opieką władcy zapewniał uniwersytetowi szacunek dla wiedzy, charakterystyczny dla kultury społeczeństw w fazie industrializacji. Gdy w Europie nadeszła era powszechnej demokracji, a rządy stały się emanacją kultury swoich społeczeństw, oczekiwania powszechnie dostępnej edukacji zdecydowały w licznych krajach o przejęciu przez państwo sterowania uniwersytetem. Jego byt stał się zależny od reprezentowanych przez władzę oczekiwań mas, kultura środowiska akademickiego została bezpośrednio sprzężona z kulturą ogólnonarodową, a rola uniwersytetu odwrócona. U jego narodzin to on wyznaczał kierunki rozwoju umysłowego, teraz sam musiał nadążać za przemianami kultury poza jego murem. Tymczasem powszechna edukacja społeczeństwa w epoce postindustrialnej osłabiła atrakcyjność wiedzy. Bardziej pożądaną wartością stał się rozwój technik utylitarnych, służących podnoszeniu poziomu życia. Jedynie uczelnie wsparte długą i nieprzerwaną tradycją potrafią opierać się trendowi przekształcenia w instytucje usługowe.

Wzorcem stabilnej akademickiej kultury jest Wielka Brytania, jej flagowe uniwersytety stały się tam przykładem dla tworzonych później szkół wyższych. Utrwalona kultura akademicka jest rozpoznawalna i w Niemczech, pomimo turbulencji XX wieku; dowodem jej siły jest znany dystans uniwersytetów niemieckich do rozpowszechnianych rankingów, narzędzi akademickiego marketingu. W USA, z pozoru nowoczesnie komercyjna organizacja uczelni, wciąż nosi ślady zwyczajów akademickiej wspólnoty przeniesionych ze Starego Kontynentu. Nie przypadkiem uczelnie tych krajów wolne są od bezpośrednich regulacji państwa, ich wpływ na losy swoich narodów jest efektem sprawdzającego się przez dziesięciolecia poziomu kształconych kadr. Wśród codziennego trudu przetrwała w nich także pamięć o pierwotnej orientacji uniwersytetu na nierozpoznaną przyszłość, poza horyzontem doraźnej

teraźniejszości. Ten poziom kultury pozwala uniwersytetom wznosić się ponad ograniczenia miejsca i czasu, a osiągnięcia rozpowszechniać w skali ponadnarodowej.

W Polsce odrodzonej w roku 1918 wykorzystano wszelki dostępny kapitał intelektualny dla odtworzenia narodowej substancji uniwersyteckiej. Owoce tej pracy rozpoznawane były nie tylko w znanych osiągnięciach wybitnych jednostek dwudziestolecia, lecz i po trwałości kultury tamtego okresu, wniesionej w epokę powojenną. Wykształceni wówczas adepci zostali budowniczymi powojennego ładu w odradzających się uniwersytetach, nie skorzy do uległości prawidłom narzuconej kultury dyktatu i utylitarne go pożytku. Nawet ich uczniowie zachowywali pamięć „przedwojennej kultury”, choć ich życiorysy zamknęły się już w okresie poddania uczelni wyższych biurokratycznemu zarządzaniu centrali. Upadku żelaznej kurtyny doczekało drugie pokolenie następców. Ci z zapałem korzystali z indywidualnej wolności uczonych, śmiało żeglując na wodach nowoczesności, z błogą pewnością, że są na dobrym kursie. Odziedziczona kultura czasów, w których wyrastali, okazała się jednak obezwładniającym balastem, kształceni po roku 1990 ich potomkowie coraz głośnie j domagają się zmiany azymutu. Nęcą ich opowieści o wyspach naukowej szczęśliwości, spostrzegli, że do celu nie przybliżają ich zmiany kursu państwowego armatora, kreślącego szlaki na skróty do mitycznych skarbów. Przed młodymi żeglarzami zdanymi na własne intuicje długa droga bez przewodników. Pamięci o położeniu celu podróży uniwersyteckiej armady nie zachowali bowiem nawet sędziwi członkowie admiralicji, choć było im dane widzieć lądy na antypodach, wolne uniwersytety bogatych krajów. Następcy muszą samodzielnie doświadczać, że sztuka żeglowania i nawigacji nie wystarczy do odkrycia nowego świata. Niezbędne jest nazwanie celu podróży, najgłębszy sekret uniwersyteckiej kultury.

Pokolenia

Rozmyślając o złożonym procesie ewolucji kultury akademickiej, postanowiłem ruszyć w drogę przetartą przez badaczy przemian pokoleniowych w kraju na skrzyżowaniu epok², obserwować skuteczność i trwałość przekazu

² Maria Ossowska (*Koncepcja pokolenia*), Kazimierz Wyka (*Pokolenia literackie*), Roman Wapiński (*Pokolenia drugiej Rzeczypospolitej*) i in. Zob. odnośniki w: Jerzy Komorowski (*Studium pokoleniowe rodzin ziemiańskich*, Praca doktorska, Uniwersytet Wrocławski 2009).

kultury w murach jednej uczelni oraz analizować okoliczności decydujące o jej modyfikacjach z upływem czasu. Dostępny mi materiał to kronika zamkniętego zespołu tworzącego jednolite środowisko naukowe, o którym zachowana jest pełna informacja bio- oraz bibliograficzna. To 20 osób, profesorów w pięciu kolejnych generacjach, podczas siedemdziesięciu lat 1948-2018. Sposób prezentacji utrzymany jest w konwencji klasycznej: najpierw analiza istotnych szczegółów obiektu zainteresowań, a następnie wyprowadzane z niej wnioski. Znaczenie tych ostatnich ujawni się, gdy elementy opisywanych zjawisk znajdą potwierdzenie we własnych doświadczeniach czytelnika.

Wybrana grupa jest fragmentem uczelnianej społeczności poturbowanej przez historię. Wyrosła na ziemi zaludnianej przez przesiedleńców, mieszkańców wygnała historia. Rozproszeni przedstawiciele elity uniwersyteckiej rozpoczynali tu od kształcenia młodych, gotowych studiować nawet w ubóstwie. Wzrost katedr, zakładów i wydziałów w takich warunkach to laboratorium eksperymentu społecznego typowego dla narodzin szkół we wczesnych wiekach: ewolucja grupy następuje w przestrzeni ograniczonej edukacyjną potencją uczelni, z niewielkim dopływem kadry i młodzieży z innych okolic. Źródła pozwalają śledzić wzrost liczebności uczelni z pojedynczych załazków do znaczących zespołów. Efekty eksperymentu obserwowane z perspektywy kilku pokoleń są warte analitycznego namysłu, ponieważ w dziejach wszystkich uczelni wyższych w Polsce, pierwsze powojenne dziesięciolecie to czas odbudowy z popiołów lub kreowania od podstaw. Ślady tamtego okresu rozpoznawalne są we współczesnej kulturze środowiska akademickiego. W niniejszym studium to nie kronika wydarzeń, ani dzieje ludzi będą przedmiotem analizy, lecz ewolucja kultury narodzonego i rozrastającego się zespołu.

(α) Uczniowie

Historia rozpoczyna się od protoplasty, który w wieku czterdziestu lat objął wakującą katedrę w opuszczonym, choć wyposażonym gmachu obcego miasta. Posiadał doświadczenie wiele mówiące o zwyczajach akademickich w II RP: studia w Krakowie, magisterium we Lwowie, a doktorat w Warszawie. Przez lata wojny rozmyślał nad habilitacją, uzyskał ją w pierwszych powojennych latach. Widział, że w kraju zdewastowanym wojną nie pora roić o wynikach naukowych na poziomie światowym – inne nie miały dla niego znaczenie. Za życiową misję uznał **przygotowanie uczniów** zdolnych dźwigać zadania na miarę jego naukowych ambicji. Przez pierwsze lata poruszał się jeszcze w rytmie przedwojennych reguł akademickich. Nauczanie adresował do wszystkich chętnych, lecz na ścieżkę naukową przyjmował wyróżniających się

wiedzą i charakterem; jego głębokie rozeznanie w swojej dyscyplinie pociągało najlepszych. Zrównanie wszelkich uczelni i poddanie ich sterowaniu rządowej administracji (od 1951) uważał za przejściowy kaprys nowej władzy, głoszony prymat nauki nad wszelką inną działalnością przywitał z nadzieją i zrećnie wykorzystywał na rzecz uczniów. Zarazem umiał chronić swoją nauczycielską misję, dostosowując do zarządzeń zaledwie jej sztafaż. Młodzi w lot pojmwali działania szefa i naśladowali ze skrytym entuzjazmem techniki omijania wznoszonych stopniowo barier. Gdy po sześciu latach wyjechał, jego koncentracja na rozwoju uczniów i na nowym miejscu okazała się źródłem szeroko uznawanego sukcesu.

(β) Wiedza

Uczniowie profesora rozpoczęli publikować wyniki na poziomie światowym już w trzecim roku jego pracy, a ukończyć doktoraty zdołali przed opuszczeniem przez niego katedry. Wskutek jego usilnych starań, osieroconych poddano eksperymentowi, możliwemu jedynie w czasach pionierskich: do czasu pierwszej habilitacji pracowali bez profesorskiego szefa, tworząc unikalną, samorządną „spółdzielnię adiunktów”; z biegiem lat trzej zdobędą profesorskie tytuły.

Przewodnią myślą rozpoznawalną w życiorysach profesorów pokolenia β jest **poszukiwanie wiedzy**, niezbędnej w naukowym rzemiośle, trudno dostępnej w danym im miejscu i czasie. Rozpowszechnianie tej wiedzy na poziomie najwyższym było treścią i ambicją ich pracy nauczycielskiej. Garnęli się do nich absolwenci także spoza kręgu ich własnych studentów. W krzepnącej strukturze rozrastającego się wydziału, na terenie niezbyt licznej jeszcze uczelni, pozycja naukowa i popularność młodego zespołu nie pozostawała niezauważona; niekoniecznie była mile widziana. Sprzyjały im okoliczności: popaździernikowa ustawa (1958) przywróciła na chwilę pozory dawnych zwyczajów, a wyćwiczona technika wykonywania obowiązków bez względu na polityczny klimat pozwalała im bez rozgłosu wychowywać następców.

Naukowa pozycja rozpoznawalna w międzynarodowych publikacjach pierwszych uczniów pokolenia β stawała się ważnym oparciem dla ich wychowawców. Po represjach lat 60., w następnych latach nastroje pokolenia (β) rekompensowało przelotnie zwiększane finansowanie nauki oraz znaczące otwarcie uczelni na świat. Ich pierwsi uczniowie, jeszcze w młodym wieku, kończyli właśnie habilitacje. Widząc energię i rosnące możliwości następców, profesorowie pokolenia β w ostatnich latach swojej kariery mogli oddawać się pisaniu podręczników, z których w przyszłości staną się szeroko w kraju znani.

Do pełnej aktywności powróci na chwilę jeden z nich w roku 1980, w nadziei na przywrócenie w uczelniach standardów uniwersyteckich, przykrywanych przez lata ciężarem biurokratycznym.

(γ) Nauka

Profesorowie trzeciego pokolenia to pięcioro przybyszów przyciąganych kolejno przez widoczną z daleka aktywność młodej grupy. Otrzymali od swoich mistrzów z wyboru nie tylko wiedzę, lecz i ducha współpracy. Od pierwszych dni tworzyli wraz z nimi wspólnotę, w której prowadzili własne studia oraz nauczanie pod staranną opieką mentorów. Dziedzictwo po przodku (α), którego sami nie poznali, procentowało dla nich na różnorakie sposoby. Pierwszy to znaczące poszerzenie obszaru zainteresowań, możliwe dzięki kultywowanej swobodzie wyboru naukowej drogi. Samodzielni już badacze próbowali orientować swoje prace na pokrewne obszary nauki w uczelni, gdzie ich doświadczenie mogło przynieść efekty. Nierzadko zderzali się z nieufnością, owoce tych prób skonsumują następcy. Łatwiej zdobywali uznanie w innych ośrodkach krajowych oraz za granicą. Drugi ważny kapitał to ugruntowana bezkompromisowość w prezentowaniu wiedzy w całej jej rozległości, aż do krańca obszarów własnej kompetencji, do pytań, na które sami nie znali odpowiedzi. Taka postawa okazywała się magnesem dla młodych, gotowych mierzyć się z rygiorem samodzielnego studiowania oraz badań w wymiarze wyznaczanym przez dalekowzrocznych opiekunów, nie przez formalne wymogi.

Mimo rozchodzących się ścieżek specjalistycznych zainteresowań, pięcioro profesorów pokolenia γ , wraz z rodzącymi się zespołami, zachowywało tradycję dojrzałej wspólnoty. Jej istotą była wzajemna otwartość – szeroka dyskusja naukowych problemów, prezentacja osiągnięć oraz współpraca w rozwiązywaniu lub nawet w formułowaniu naukowych zagadnień. Współdziałanie pozwalało penetrować badawcze obszary odległe od osobistych doświadczeń i stwarzało szansę wszechstronnego nauczania w zakresie wiedzy najnowszej. Wspólnota dostarczała oparcia, w szerokim zespole bez trudu znajdowali specjalistów przygotowanych na rozwiązywanie pojawiających się problemów.

Dla ich generacji doświadczenie końca materialnego świata (wojna) miało jeszcze realny sens. Poznali radości epoki odbudowy, przeżywali zachwyty zdobyczami raczkującej cywilizacji, lecz **prawdziwą wartość stanowiła dla nich nauka**, której owoce są niezniszczalne. Wzmógł nadzór administracyjny uczelni, który przeżyli w pierwszych latach naukowej samodzielności, dostarczył im ważnej lekcji: tylko pozycja naukowa mogła zapewnić im wolność

w badaniach, a także niezależność w pracy edukacyjnej, do której przywiązywali wagę wzorem poprzedników. W skali lokalnej (instytut, wydział) głos decydujący zachowywało jeszcze pokolenie β , rady naukowe wykonywały swoje czynności wprawdzie w zgodzie z literą nowych przepisów, lecz w duchu pamiętanej jeszcze tradycji. Ich następcy (γ) dojrzewający w naukowych niszach wkroczą na uczelnianą scenę po wydarzeniach roku 1980, a po roku 1990 będą zmieniać świat wokół siebie pod sztandarem nauki.

(δ) Świat

Szóstka profesorów czwartego pokolenia była w większości wychowana w przyjaznym klimacie opisywanej grupy, mieli do dyspozycji naukowe warsztaty i kontakty rozwinięte przez poprzedników. Rozpoczynali samodzielną aktywność naukową po habilitacjach na progu nadchodzącej nowej epoki. Ich wychowawcy (γ) zażywali już zasłużonego uznania na terenie uczelni, do nich należał decydujący głos w radach, na nich niekiedy spadały ciężary piastowanych urzędów. Wychowankowie (δ) mogli liczyć na wsparcie, szczególnie gdy sięgali po niezrealizowane marzenia badawcze poprzedników. Szybko zostali zauważeni jako poszukiwani specjaliści w obszarach niezbędnych innym środowiskom w uczelni w procesie doganiania światowego poziomu.

Byli przygotowani do konkurowania z najlepszymi ośrodkami zagranicznymi, odwiedzali je bez przeszkód. Spędzali poza krajem długie okresy, obserwując jak daleko bardziej wydajna bywa tam ich praca badawcza. Gdy wracali, niekiedy po wielu latach, dokładali starań, by zespół swoich współpracowników kształtować według poznanych wzorów, tj. stosownie do przydatności we własnych programach badawczych. Zespół oraz doskonale wyposażone pracownie zagraniczne, stanowiły dźwignię ich sukcesów. Znali wartość współpracy w naukowym wyścigu, **kontakty w świecie** zapewniły im pozycję w konkurencji krajowej.

Orientacja profesorów pokolenia δ na kręgi nauki światowej zaowocowała nowym postrzeganiem lokalnej wspólnoty, z której wyrosli. Jej przyrodzoną misję edukacyjną wykonywali rzetelnie acz oszczędnie, sięgając na wysoko położone tereny własnej specjalizacji, zamiast wędrować po rozległych nizinach wiedzy elementarnej. Uczniów tam spotykali nielicznych, co ułatwiało koncentrację na badaniach z udziałem adeptów, pojętnie naśladowujących ich sekret naukowego sukcesu: to nie wielkie odkrycia, lecz nowe metody i licznie publikowane ich wyniki. Kłopotliwych pytań sięgających do głębokich podstaw wiedzy, jakie z lubością zadają młodzi studenci oraz starzy profesorowie, potrafią zręcznie unikać. Skoncentrowani na naukowej wydajności wolą rozmowy w wą-

skim gronie niż debaty szerokiej wspólnoty. Tę kojarzą raczej z brzemieniem obowiązków nauczycielskich, od których odpoczywają w podróżach.

(ε) System

Najmłodsze pokolenie profesorów to piątka lokalnych wychowanków (z jednym wyjątkiem), którzy kończyli studia po przewrocie roku 1990. Zażywali komfortu względnej stabilizacji reguł panujących w uczelni, a zagraniczne uniwersytety są dla nich równie partnerskie, jak krajowe. Wypadło im wchodzić w obowiązki nauczycielskie, gdy polityka otwartych drzwi wypełniła sale wykładowe nadmierną liczbą studentów. Już w pierwszych semestrach przekonywali się, jak przychodzące rzesze trzeźwo oceniają swoje zawodowe perspektywy i w znacznej części bardziej niż do wiedzy, tęsknią do dyplomów. Widząc, jak od liczby studentów zależy ich własna pomyślność, młodzi nauczyciele umieli się dostosować, miarkując poziom przekazu wiedzy do oczekiwań słuchaczy. Zrozumieli, że przetrwanie w czasach stabilizacji zapewnią im niekoniecznie szeroko znane osiągnięcia, lecz indywidualne **przystosowanie do wymogów systemu**. Z powodzeniem gospodarują w naukowych warsztatach, chroniąc je przed penetracją otoczenia. Obserwowali czujnie rzeczywistość, gdy im wyjaśniano, że ze strony uczelni nie mogą oczekiwać innego wsparcia niż granty, które sami zdobędą. Więc ćwiczyli metody polowania na granty, wykorzystując śmiało kontakty wychowawców, lecz ich uwadze nie uszła nieoceniona wartość, jaką stanowi życzliwość ze strony akademickich struktur, gdy droga do etatów i stypendiów nie prowadzi przez konkursowe przeszkody, lecz przez uczelniane gabinety. Opowiadań o czasach wspólnoty wspierającej wzajemne działania słuchają z pobłażliwością, a nawet w chwilach podniosłych chętnie powtarzają zapamiętane słowa: współpraca, wiedza, nauka, prawda. Na co dzień ich żywiołem jest współzawodnictwo, w którym brak reguł, a sędziami są inni uczestnicy zawodów. Robocze kontakty budują więc bez rozgłosu, dbając by ich efekty bezzwłocznie trafiały do uczelnianego systemu dokumentacji. Reformy im nie straszne, posiadli talent obsługi systemu, który ich wychował.

Ewolucja kultury w czasach przełomu

Nakreślona panorama, choć ma zasięg ograniczony do wybranego zakątka, dostarcza przekonującego dowodu plastyczności akademickiej kultury. Nie pozostawia wątpliwości, że obserwowany proces jej przekształcania

jest wynikiem odpowiedzi grupy, posiadającej dziedziczone zasoby tradycyjnej kultury uniwersyteckiej, na działania kilku niezbędnych czynników. Podstawowy to ludzka przedsiębiorczość i dążność do sukcesu, drugi to wzorce sukcesu właściwe dla środowiska. Dalsze pochodzą spoza jego struktury – to wpływ obyczajów pozauczelnianych oraz regulująca siła władzy, usprawiedliwiana chęcią włączenia uczelni w mechanizmy obsługi państwa w aktualnej postaci.

W zestawieniu z przykładami uniwersytetów o długim okresie nieprzerwanej egzystencji, dynamiczna zmienność kultury wewnętrznej to dowód słabej jeszcze dojrzałości polskich uczelni, niestabilności ich zwyczajów i reguł. Niedojrzałości także ośrodków władzy, przekonanych, że siła politycznej woli może być skuteczna i wobec uniwersytetu.

Obserwowana epoka w wyrazisty sposób rozpada się na okresy, zdominowane kolejno przez pokolenia: pierwszy, trwający do roku 1980 należał do α , β , drugi do γ , w ostatnim, rozpoczętym około roku 2000, rola wiodąca przypada generacjom δ i ε (okresy egzystencji pokoleń w znacznym stopniu się nakładają). Rok 1990 nie przyniósł nagłej odmiany uczelnianego bytu, lecz zmienił warunki wzrostu. Wyraźnie odmienne obyczaje dwóch pokoleń najmłodszych są namacalnym dowodem wolno zmiennej kultury pod wpływem warunków zewnętrznych.

Nowe czasy przyniosły powszechną w kraju dominację kultury przedsiębiorczości. Służyły jej zgodnie bodźce ośrodków władzy i wyzwolona energia jednostek. Bezpośrednim skutkiem była rola sukcesu w mobilizowaniu do działania szerszych kręgów społecznych, których bezwładność spowalniałaby tempo reform gospodarczych. Znakiem sukcesu w pierwszych latach był jego wymiar materialny, w miarę postępującej cywilizacji warunków życia stawała się nim kariera dźwigająca jednostki do eksponowanych ról społecznych.

Kluczowa rola w przystosowaniu uczelni do nowego ładu przypadła pokoleniu γ . Posiadali znaczącą pozycję i dorobek w nauce, lecz horyzont uczelnianego świata, jaki poznali, nie sięgał poza rok 1956, znamieny polityczną odwilżą. Dla ich nauczycieli (β) naturalnym stanem była jeszcze zwyczajowa odrębność uczelni, jej zarządzania, zwyczajów i reguł. Profesorowie pokolenia γ przyjmowali już zarządzanie uczelniami z centrali jako oczywistą konsekwencję bezpiecznego państwowego finansowania. Pamiętając zasłyszane legendy o eksterytorialnych uczelniach w czasach dwudziestolecia II RP, doceniali zalety swojej epoki zapamiętanej jako demokracja ludowa; zapewniała stabilność zatrudnienia i względną swobodę w naukowej pracy. Wobec zmian wokół, nie dysponowali oparciem, jakiego dostarcza zakorzeniona w tradycji

kultura. Ich hasłem stała się ochrona najcenniejszej dla nich substancji – nauki. Wspólnota, w której wzrastali, a po latach stali się jej liderami, miała służyć umacnianiu obszaru swobody – terytorium naukowych poszukiwań. Nadzorowany wymiar edukacyjny swego zawodu przyjmowali ze zrozumieniem jako nieusuwalny ciężar.

Pokolenia δ i ε pojętnie zrealizowały przekaz swoich poprzedników, przystosowując go do panującej w ich epoce filozofii sukcesu. Polem ich działania stała się praca badawcza, która usprawiedliwia absencję na terenach pobocznych. Wymagająca zrozumienia dla jednego edukacyjnego celu wspólnota przestała być im pomocna. Nie dostrzegli wymiaru pozytywnego zamierającej wspólnoty, która mogłaby być pierwszym polem życzliwie krytycznego oglądu ich osiągnięć. Dyskusje i ucieranie poglądów w szerokim gronie ich nie pociągają, ponieważ krytyka ich naprędce drukowanych, wysoko specjalistycznych dzieł, byłaby zbędnym obciążeniem bez pożytku. Wiedzą, że ich osiągnięciem jest nie treść, lecz ilość. Wolą spotkania z podobnymi sobie, które mogą przynieść rychłe publikowanie słabo przetrawionych, choć efektownie zaprezentowanych wyników. Opanowali cenną umiejętność przyciągania wybranych studentów, skłonnych do rozwijania modnych trendów w badaniach, nauczanie szerokich rzesz prowadzą z przymusu. Chętnie podejmą służbę w administracji, gdzie mogą liczyć na ulgę w dydaktycznym *pensum* oraz cenne kontakty w kręgach uczelnianej lub wydziałowej władzy. To ich dziełem będzie wykuwany powoli nowy kształt szkoły wyższej, szlifowany pod dyktando naukowej skuteczności. Zamiast źródłem wiedzy, ich uniwersytet ma być laboratorium osiągnięć w nauce.

Kultura uniwersytetu i społeczeństwo przyszłości

Najwyraźniej widoczne w analizowanej grupie, a zarazem najbardziej brzemienne w konsekwencje, jest zjawisko zaniku wspólnoty skupionej wokół celu, zrozumiałego i oczywistego dla jej członków. Powszechna w dojrzałych uniwersytetach kultura wspólnoty zbudowana jest na fundamentalnym założeniu, aby uczelnia oferowała poszukującym wykształcenia pełnię wiedzy w zakresie dyscyplin oraz prowadziła kandydatów bezpieczną drogą przez jej labirynty. Jest tu miejsce na dynamikę zmian, nie ma miejsca na współzawodnictwo wewnętrzne. Z tego względu, dopuszczanie nowych kandydatów do członkostwa przyjmuje kształt rytuału, wyczerpującego dla kandydatów, angażującego członków wspólnoty i umacniającego jej jedność. Perspektywa

taka nie pociąga w kraju nawet tych, którzy obserwowali jej działanie, dla mniej bywałych wydaje się szkodliwą udręką. Jej głęboki sens dla kształtowania poziomu i misji uniwersytetu przerasta i autorów uczelnianych reform.

Bowiem powszechną zasadą kwalifikacji kandydatów na stanowiska nauczycieli, a zarazem badaczy, w uniwersytetach kultury europejskiej, jest konkurs, czyli wyłonienie spośród wielu dostępnych kandydatów, najlepiej przygotowanego do tej roli. System taki okresowo zarządzany w kraju przez ustawy, nie doczekał się uznania. Powody są z dawna zakorzenione w kulturze środowiska: kandydat do pracy ma zwiększać potencjał badawczy konkretnego zespołu, więc jest typowany jednoosobowo przez przyszłego szefa. Opinia wspólnoty, w której ma funkcjonować jako wysoko kwalifikowany nauczyciel jest pozbawiona znaczenia, ta rola będzie jego zajęciem pobocznym. Dla przyjmowanego w takim trybie naukowca, wspólna edukacyjna misja uczelni pozostanie kłopotliwym ciężarem na szczeblach kariery. A czujnie obserwujący uczelnię przyszli absolwenci wyniosą w świat wzorzec działania: indywidualny interes ponad służebnym celem instytucji. Pouczające wspomnienie lokalnej kultury dla przyszłych inżynierów, nauczycieli, lekarzy.

Spektakularnym wyrazem wspólnoty w uczelni wyższej na poziomie uniwersytetu jest dyskusja, czyli wymiana myśli i poglądów. W pracy badawczej krytyczna dyskusja ma na celu testowanie poglądów przed ich rozpowszechnianiem. Możliwość, a nawet niezbędność dyskusji także poza wąskim gronem specjalistów jest ważną cechą kultury uniwersytetu. Nawet profesor najgłębiej zanurzony w specjalistyczne rozważania musi tu praktykować wyjaśnianie swych tajemnic zarówno słabo przygotowanym studentom, jak badaczom w odległych przestrzeniach nauki. Dyskusja między równymi sobie przedstawicielami nauk zapewnia harmonijny rozwój instytucji, chroniąc uczelnię przez niebezpiecznym przechyłem.

Zanik kultury otwartego dyskutowania obserwowany w murach uczelni polskich ma dalekosiężne konsekwencje nie tylko dla środowiska, ponieważ tutaj szeroka rzesza młodych ludzi powinna zdobywać i praktykować umiejętności wolnej i otwartej wymiany poglądów. Tylko tu nauczą się wypowiadać myśli i przekonania, tu jest miejsce by je szlifować do dojrzałości, tu wolno je krytykować w swobodnej wymianie myśli, tu uczymy się takiej krytyki słuchać i z nią zmagać. Ludzie pozbawieni takiej elementarnej szkoły kultury, wkraczają w świat przekonani, że jedynym skutecznym sposobem kontaktów międzyludzkich jest walka. Gdziekolwiek rzuci ich los, będą chcieli zwyciężyć – wymiany myśli zmierzającej do doskonalenia wspólnego efektu ich nie nauczono. Wychowani w takiej atmosferze absolwenci są dobrze przygotowa-

ni do zdobywania w życiu sukcesów za wszelką cenę, brak im jednak podstawowego elementu kultury, jakim jest rozpoznanie wartości posiadanej wiedzy oraz własnej roli w otoczeniu społecznym. Tę trzeba zobaczyć i przeżywać w codzienności wyjątkowego okresu życia, jakim jest dla młodego człowieka czas studiowania w uniwersyteckiej wspólnotcie.

Wartość indywidualnego sukcesu to ważny element kultury uniwersytetu przekazywanej jego współczesnym wychowankom. Dążenie do niego dostarcza wielu młodym motywacji do poświęcenia energii i pracy w najbardziej twórczym okresie życia. Wszelako miara sukcesu zawsze pochodzi od rodzaju wyzwania, któremu musi towarzyszyć świadomość celu podejmowanych zadań, podobnie jak w sporcie i w sztuce. Sukces nauczyciela zawodu i sukces wynalazcy w placówce badawczej, są krańcowo różnej natury, choć obydwa mają bezsporną wartość, gdy realizują zadania wyznaczone przez zróżnicowaną misję ich instytucji. Gdy obaj są zmuszani do konkurencji we wspólnych zawodach o laur mistrza publikowania, znaczenie ich osiągnięć w obszarach kluczowych dla społecznej roli przypisanej ich instytucjom upada także o oczach samych aktorów. Pozostaje im poskramiać zawodowe ambicje i za miarę własnego sukcesu uznać premię przyznawaną za działania wymuszone regułami systemu podważającego nagłębszy fundament uniwersyteckiej kultury – jej uczciwą służebność społeczną.

Uniwersytet jest z założenia właściwym miejscem do kształtowania kultury kontaktów społecznych, liczne słabości życia publicznego przypisać można niedostatkowi kultury wynoszonej z uczelni. Dopóki nie pojawi się w kraju choćby zalążek instytucji, która z założenia, jako wzorzec, w sposób niepodległy nakazom potrafi odbudować naturalne dla uniwersytetu zręby kultury, jego dumna nazwa pozostanie zaledwie ornamentem wydawanych dyplomów.